№ 9.

WARSZAWA DNIA 19 Lutego / 3 Marca R. 1866.

TYGODNIK MÓD I NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

PRZEGLĄD BADAŃ DOTYCZĄCYCH RODU LUDZKIEGO.

(Dokończenie).

III.

WIARA. — PODANIE I WIEK ZŁOTY.

Jeżeli pod uwagę weźmiemy ogół całéj ludzkości, wszędzie obok miłości rodziców i dzieci, poszanowania rodzinnych związków, starości, grobów i niewinności, spotykamy wyobrażenie o Bogu tak upowszechnione, że nieznaleziono ani jednego choćby najdzikszego pokolenia, któreby było pozbawione tego wzniosłego pojęcia. Wiara w nieśmiertelność duszy także jest wspólną wszystkim ludziom, a nawet pojęcie różnicy jaka zachodzi między śmiercią zwierzęcia a człowieka. W Nowéj Holandji miejscowe pokolenia, można śmiało uważać jako stojące najniżéj pod względem umysłowym, a jednak wierzą w Najwyższą Istność, w życie pozagrobowe i mają wyobrażenia dobrego i złego, a nawet uczucie godności człowieka. Zkąd wiara ta powstała, jakim sposobem człowiek doszedł wiedzy o nieśmiertelności duszy, która tak wywyższywszy go po nad żyjące stworzenia, stała się główną podwaliną wszystkich jego czynności, tego pomimo najtroskliwszych poszukiwań nieokreślono nawet domysłem, ani niedowiedziono rozumowaniami najuczeńszych filozofów. Czyż więc to, czego nie może dowieść nauka, a jednak znane jest ludziom najmniéj rozwiniętym pod względem umysłowym, nienależy przypisać darowi pochodzącemu od samego Boga? Ludzie zatem wierząc w Boga i w nieśmiertelność duszy, używając do mowy w rozmaitych językach bardzo zbliżonych form gramatycznych, posługując się w piśmie abecadłami widocznie pochodzącemi z jednego źródła, niepodobna żeby różny mieli początek. Zgodność podań między społecznościami żyjącemi w największem oddaleniu, zbliżonemi dopiero w nowożytnych czasach jeszcze bardziéj popiera powyższe twierdzenie.

Według tych podań przechowanych a wszystkich najstarożytniejszych narodów, wszędzie przechowaną została wiadomość przedstawiana w najfantastyczniejszych obrazach, o pierwiastkowéj walce dobrego ze złem, światła z ciemnością, którą symbolizuje Mojżesz w upadku zbuntowanych aniołów. W mitologji Indjan, złe genjusze czyli demony zwane Asura, o cerze czarnéj podobnéj do nieba pokrytego chmurami, pochopni niezmiernie do zbrodni, z głosem chrapliwym, charakterem podłym, podstępnym wypowiadają walkę bogom, którzy zwyciężają ich przy pomocy dobrych genjuszów zwanych Sura. W tradycjach perskich, Ormuzd uosabia światło, Aryman ciemność w ciągłéj zostający z sobą walce o panowanie nad światem. Według mitologji greckiéj, Tytanie powstają przeciwko bogom, bóg światłości walczy ze smokiem wylęgłym z ziemi i pokonywa go. W krajach Skandynawskich jako obrońca światła przeciw ciemności występuje bóg Balder i tryumfuje nad potęgą złego. Pomijamy dalsze przytaczanie, wszędzie bowiem powtarza się jedna jakaś nieokreślona świadomość, walki i upadku pierwiastkowego, owéj wielkiéj tajemnicy, od wieków zajmującéj świat cały i mieszczącéj się we wszystkich religjach. Najwymowniejszym obrazem téj walki, są słowa Apokalipsy w któréj czytamy:

„Wielki bój stał się w niebie, Michał i jego aniołowie walczyli przeciwko smoku, a smok walczył i aniołowie jego z nim razem i nie zwyciężyli, a postradali miejsce w niebie. I stracony był wielki smok, wąż starożytny, którego zwą djabłem i szatanem, który kusi cały świat i strącon został na ziemię i aniołowie jego strąceni z nim razem“.

Tak więc złe zostało zepchnięte na ziemię, a za tą myślą powszechnego odstępstwa rodzi się zaraz nadzieja odrodzenia siły wyższéj, nadludzkiéj. U Indjan dopełnia tego bóg Wisznu jeden z trójcy indyjskiéj, wcielając się w człowieka, jako jedynie w téj postaci mogący stoczyć śmiertelną walkę ze złem, i odnieść nad niem zwycięztwo. W księdze Rodzaju w Genesis mieści się przepowiednia przyjścia Odkupiciela, który ma wskazać ludziom drogę do wyrwania się z przemocy strąconego na ziemię szatana i zapanowania dobra na ziemi. Symbolem spełnić się mającéj krwawéj jego ofiary, było poświęcanie na ogień bydląt pierworodnych, używane przez najpierwszych patryjarchów. W rozrodzonym późniéj rodzie ludzkim i rozproszonym po wszystkich ziemi zakątkach, z tradycją upadku zachowała się wszędzie wiara w konieczność pokuty i ofiary przez krew i ogień. W najdawniejszych podaniach, ograniczała się na poświęcaniu bydląt, późniéj z ludzi dopełnianą została, i tak wierzono w jéj skuteczność, że w. Rzymie nie tylko przelewano krew ludzką dla odwrócenia nieszczęść publicznych, ale i dla przebłagania bogów za winy pojedynczych osób. Ofiar tych zakazał dopiero cesarz Klaudjusz, co najlepiéj świadczy jak w umysłach wkorzeniona była potrzeba pokuty za złe powszechne. Do dziś dnia w dzikich plemionach oddalonych od kultury europejskiéj, krwawe ofiary z ludzi są w zwyczajnem użyciu: u ludów azjatyckich zmieniły się w męki osobiste ciała nabożnych pokutników, a jeżeli uogólniemy nasz pogląd, od ludzi przeniesiemy do wyżyn moralnych, to zobaczemy wszędzie, w całym pochodzie ludzkości, drogi postępu znaczone ofiarami.

U Chananejczyków dzieci pierwotne przez ogień przenoszono; u Gotów co dziewięć miesięcy palono dziewięciu ludzi, których krwią kropiono obecnych, gaj święty i posągi bogów. Peruwjanie w wielkiem jakiem niebezpieczeństwie, dla przebłagania gniewu bogów, zabijali własne dzieci. To samo było zwyczajem używanym w Tyrze, w Kartaginie, w Egipcie, a nawet oświecona Grecja corocznie zabijała mężczyznę i kobietę dla zbawienia wszystkich rodzajów stworzeń ziemskich. Tak więc wiadomość o tajemniczéj walce światłości z ciemnością, dobrego ze złem, niby dalekie niewyraźne echo, przylgnęło do ludzi i obudziwszy myśl pokuty i ofiary, konieczność ich w dziwnéj przedstawiła harmonji z ciernistym na świecie pochodem dobrego.

Spełnia się wreszcie obietnica dana pierwszym ludziom. Chrystus umiera na krzyżu, zostawiając naukę, że ludzkość podniesie się z upadku i światło zapanuje światu biorąc górę nad ciemnościami, ale nie przez krwawe ofiary z ludzi, tylko przez własne uzacnianie się, przez pokonywanie namiętności i dążenie myśli ku niebiosom, ku temu tajemniczemu światu, napełniającemu ducha ludzkiego w okowach cielesnych, niepokonaną niczem tęsknotą.

U Indjan odkupienia świata dopełnia Rama i po przebytych cierpieniach wstępuje do piekieł. U Greków bóg światłości pokonywa węża i to samo wstąpiwszy do piekieł odradza się w wyższéj chwale, Żydzi oczekują jeszcze Mesjasza, słowem wszędzie przechowuje się tradycja walki złego z dobrem, ofiary i potrzeby pokuty, które, rzec można, są dalszem niejako obowiązkiem ludzkości.

Idąc daléj w badaniach tradycji, we wszystkich kronikach Azji znajdujemy wiadomości o raju pierwotnym, napełnionym rozkoszami według bogatéj fantazji Wschodu. U Indjan Brahma stworzył człowieka z błota i umieścił go w kraju najwymyślniejszych przyjemności, mieszczącym w sobie drzewo, którego owoc miał własność po spożyciu nadawania nieśmiertelności. Niżsi bogowie zerwali go i spożyli, czem wąż stróż tego drzewa tak się rozgniewał, że wylał jad z siebie i skaził nim całą ziemię. Skutkiem tego wszystkie żyjące stworzenia byłyby zginęły, ale bóg Siwa, przybrał postać ludzką, wsiąknął w siebie jad i tym sposobem świat wyratował od zaguby. Podług Grendlandczyków stworzony był najprzód Kallak, a z jego palca wyszła na świat kobieta. Murzyni nawet opowiadają o Atahentsiku wypędzonym z nieba za nieposłuszeństwo. U Chińczyków w narodzie bardzo starożytnym, wszyscy patryjarchowie, wielkie mają podobieństwo z patryjarchami Hebrajczyków. Szczególniéj też zbliżony jest do Noego, Fo-hi ratujący się z ogólnego potopu, w którym wody pokryły najwyższe wzgórza i uczyniły równiny niepodobnemi do przebycia. Według nauki Zoroastra na środku ziemi mieści się góra Albordi, a na jéj szczycie znajduje się raj, ogród duchów błogosławionych z wytryskującemi wodami życia. Żona Brahmy mającym wielkie podobieństwo z Abrahamem, nazywa się także Sara-Vadi, a przyczepiony ten drugi wyraz znaczy pani, więc właściwe jéj nazwisko jest Sara. Brahma był również ojcem bardzo licznéj rodziny pochodzącéj od dwunastu braci. Jeden z jego krewnych Krysna, wyrzucony jest jak Mojżesz na wodę i jak on wyratowany od śmierci przez królowę. Od jednego znowu pokutnika Bóg zażądał ofiary z własnego jego syna, ale nie dopuszcza czynu poprzestając na okazanem posłuszeństwie.

W Azji wszystkie narody przechowały tradycją potopu powszechnego. W świątyni Jerapoli ma się znajdować otwór podziemny z którego wylały się wody i świat cały zalały. Parsowie górę Ararat miejsce wylądowania Noego nazywają Koh-Nuh, to jest górą Noego. Grendlandczykowie opowiadają, że po rozmnożeniu się ludzi, świat został wodą zalany, z wyjątkiem jednego tylko człowieka. Na wyspie Cejlan dziś jeszcze pokazują jezioro, które dla tego jest słone, że powstało z łez Ewy, opłakującéj przez lat sto ulubionego przez siebie Abla. Podobne jezioro według opowiadania Murzynów znajduje się w środku Afryki, ale już nie z łez Ewy powstało, tylko jest resztą powszechnego potopu. Meksykanie opowiadają, że Tezpi z żoną dziećmi i ze wszystkiemi zwierzętami i nasionami, pływał po wodach potopu w statku zwanym Akalli, i kiedy wody zaczęły opadać wysłał sępa, ale ten nie wrócił bo znalazł mnóstwo dla siebie żeru. Za wypuszczeniem dopiero kolibra, który mu przyniósł gałązkę zieloną, wyszedł dopiero z ochronnego statku i złożył Bogu dziękczynną modlitwę.

Za nadto byśmy rozszerzyli przedstawione badania gdybyśmy chcieli więcéj przytoczyć dowodów, zgodności zachowanych podań. Wszędzie gdzie tylko człowiek wnika niemi w początki stworzonego świata, wszędzie widnieje podobieństwo zachowanéj tradycji plączącéj się około walki ciemności ze światłem, raju, upadku, ofiary, potopu i ogólnego rozproszenia ludzi po ziemi. Wszystkie zatem, jakkolwiek odziane fan-

tastycznemi obrazami, pozornie zmienne, widocznie w téj mieszaninie, przedstawiają źródło jednego początku. Są one jak senne marzenia, niewyraźnie odrysowane w pamięci, albo przypomnienia lat niemowlęctwa i młodości, wielu ludzi razem wychowanych, w których pomimo rozmaitości opowiadanych szczegółów, widać ogólne rysy prawdy, rzeczywistość głównych faktów, przystrojonych tylko bujną wyobraźnią opowiadających, według własnego ich usposobienia, zdarzeń przebytych i miejscowości z którą się zrośli.

Z tego samego powodu, wyobrażenia religijne w miarę życia ludzkości coraz się bardziéj wikłają i zaciemniają, zupełnie w odwrotnym stosunku ogólnemu prądowi oświaty. Przybywają jakieś tajemnice, symbole, nowe dogmata, filozoficzne rozumowania, dziwaczne pojęcia, a jednak mimo wszelkich najgorętszych usiłowań, olbrzymich prac najpotężniejszych genjuszów nic nie powstaje lepszego od tego co nam podaje najgłębsza starożytność. W niéj to rozpatrując się, badając zachowane pieśni i obrzędy, widziemy tak wzniosłe pojęcia Boga, tak w nich wielką prostotę, że dzisiejszy człowiek tylko może się korzyć i podziwiać, mimowolnie przypuszczając początek ich Boskiemu natchnieniu, kiedy dar poznania Boga od Niego samego odbierał. Mimo jednak tego wstrętnego wikłania pierwiastkowéj wiedzy o potędze rządzącéj światem, jeżeli odsłoniemy poetyczne urojenia, przypuszczenia pysznych półmędrków, jakiemi czas płynący wiekami, okrył ją niby warstwami ludzkich dodatków i przekręceń, wszędzie ujrzemy w każdéj choćby najbardziéj zmysłowéj religji, wzniosłe myty i symbole, dowodzące że wszystkie religje z jednego wychodzą źródła, którego początkiem było objawienie.

Pomijających inaczéj, kładących wszystko na karb przymiotów człowieka, któremi obdarzony, potrafił sam poznać i dociec co dziś zna i czem słusznie się chlubi, zapytujemy zkąd u ludów najdawniejszych wzięły się znaki zodjaku, podział tygodnia, perjod księżycowo-słoneczny, znajomość miary obwodu ziemi? Jakim sposobem ludy te przyszły do formuł wysokiéj nauki, zupełnie przez nich niezrozumiałéj, przez to pomięszanéj z rażącemi błędami i fałszywie stosowanéj w wyrachowaniach kalendarzowych? Wszakże wtenczas kiedy je człowiek już posiada, historja przedstawia go bardzo dalekim od możności poświęcania się pracom, wymagającym wielkiéj umysłowéj potęgi. Wreszcie wiadomości te astronomiczne mogą być tylko owocem długiéj obserwacji, mozolnéj pracy, zawiłych rachunków i niezmiernie dokładnych narzędzi, a tego wszystkiego nigdzie najmniejszego nie znajdujemy śladu. Rozpatrywaniem się i kombinowaniem w myśli robionych postrzeżeń, nie podobna przypuścić, aby człowiek zdołał wyrwać te tajemnice z budowy stworzonego świata. Musiemy więc wierzyć, że albo ludzkość przed historycznemi czasami, przebiegła już perjód nieskończonych wieków, przekazując następnym pokoleniom niektóre ważniejsze zdobycze swego umysłu, albo że wiadomości te dostała razem z mową, z religją, pismem i inną podobną wiedzą.

Gdyby ludzkość znajdowała się tak wysoko wykształconą przed historycznemi czasami, to musiałaby zostawić koniecznie jakieś ślady swego życia, tymczasem nic podobnego nie wykrywamy, a nawet nie mamy najmniejszéj oznaki bytu człowieka przedpotopowego. Wszystkie podania krążące na całéj kuli ziemskiéj mówią o potopie, późniéj grupują się przy wieży Babel, znanéj także pod różnemi postaciami wszystkim plemionom ludzkim, od niéj dopiero rozpoczynają się historje wszystkich narodów, kończą się podania, a życie ludzkości stroi się w coraz prawdziwsze szaty, pozbywając się kłamliwych przypuszczeń. Zachowano zatem wiedzę zgubnéj katastrofy przez naukę ciągle uwidomianéj, wspólne pożycie wszystkich ludzi, wreszcie rozejście się ich, mianożby zapomnieć życia ludów, tak zajmujących umysłem wysokie stanowisko?

Są wprawdzie podania o wieku złotym, o jakichsić szczęśliwych czasach, w których ludzie blizcy Boga żyli w rajskich rozkoszach. I to podanie powtarza się przez wszystkie ludy, czyżby więc nie było urojeniem ale rzeczywistością? Być może, bo z podaniami temi wiąże się i tradycja buntu, upadku i wygnania, walka potęg wyższych, złego i dobrego a troski i kolce ziemi okazują się jakby loiczne następstwa, zmarnowania daru, którego nie umiano szanować. Jeżeli przytem z owem ciernistem życiem ludzkości, porównamy mądrość i miłość w absolutnéj potędze stanowiące Boga, mimowoli podanie o wieku złotym nabiera prawdy może zbyt zmysłowo przedstawionéj, ale zawsze zamykającéj w sobie coś rzeczywistego. Żywot bowiem ludzki to przedświt i dalszy ciąg cierpień Golgoty, mrowienie się pokoleń ludzkich z wieku na wiek wśród łez, westchnień i bólu, nie może być przypadkowem, bezcelnem, ale tylko następstwem czegoś nieznanego, prowadzącem do nowéj fazy lepszéj i doskonalszéj. Inaczéj Bóg nie byłby Bogiem mądrości i miłości, a zatem mógł być wiek złoty, zagubiony przez bunt złego uosobionego w postaci szatana, który jeszcze nie starty na miazgę walczy, grożąc światu i samemu Bogu.

Być więc może że wszystko co widziemy w posiadaniu człowieka od najdawniejszych czasów, jak religja, mowa, pismo, wiadomości astronomiczne, różne wynalazki, zasady naukowe i t. p. są szczątkami malutkiemi, okruchami skarbów owego złotego wieku, ocalonemi przypadkowo z ogólnego zatracenia. Historja daje dowody ich bytu od chwili jak tylko człowiek stanął przed jéj obliczem, idąc daléj znajduje już tylko podania, tradycje a między niemi dwa dotyczące faktów spełnionych, potopu i rozproszenia. Jeżeli zgodność podań, stanowi dowód jedności ludzkiego rodu, to ta sama zgodność powinna równie dowodzić zamkniętéj prawdy. Pod względem raju i wieku złotego, podania dziwne stanowią podobieństwo, więc nie mogą być utworem czystéj imaginacji ale odbiciem, echem rzeczywistości. Tak więc były lepsze czasy, czy je rajem, czy złotym nazwiemy wiekiem.

Jeżeli jednak jedność rodu ludzkiego nie ulega wątpliwości, jeżeli wszystkie zdobycze umysłu znane były od wieków, i człowiek tylko je na nowo odkrywa, zastosowywa, i wyzyskuje; jeżeli człowiek nic nie potrafił stworzyć nowego, nawet nie umiał przyswoić żadnego nowego zwierzęcia, oprócz tych co mu służą od wieków, to gdzież ten postęp wiecznie wychwalany i wywieszany jako sztandar dla pracy i wszelkich usiłowań?

Jest, ale nie w przerabianiu materji na użytek materjalny człowieka, tylko w jego uzacnianiu się moralnem, i w zbliżaniu się ku Bogu nauką i miłością, dwoma potęgami, co straciwszy szatana, wiek złoty przywrócą. Jak zaś duch z ciałem złączony, tak harmonizować winni prace około materji i ducha, pamiętając że ciało jest tylko osłoną ducha, a duch nieśmiertelnością.

Kronika zagraniczna.

SPRAWOZDANIE
Z DZIEŁA
PANA WIKTORA COUSIN.

Wydanego w Paryżu pod tytułem: *La jeunesse de Mazarin.*

(Dalszy ciąg).

Powiadujemy się z tego dzieła że Juljusz Mazarini urodził się 14 Lipca 1602 roku w dzień Ś. Bonawentury, które to imie było niejako symbolem dalszego powodzenia nowo narodzonego dziecięcia. Rodzina Mazariniego posiadała mierny majątek, ale szczyciła się ona stosunkami z osobami najwyżéj położonemi we Włoszech i mającemi wielkie wpływy, co ułatwiło członkom téj rodziny bez wyjątku, zajęcie wysokich stanowisk we Włoszech. Mazarini kończył nauki u Jezuitów w Rzymie gdzie świetnemi przymiotami umysłu zwrócił uwagę swoich nauczycieli. Młodzieńczy jednakże umysł nie poczuł ówcześnie owéj iskry natchnienia do spełnienia dzieł wielkich, ale po ukończeniu nauk rozpoczął życie bezczynne i hulaszcze, w grze szukał owych wzruszeń, które późniéj miał zbierać na polu o tyle szlachetnem o ile źródło pierwsze jest nikczemnem i godnem pogardy. Mazarini przyszedł do téj ostateczności, że przegrawszy wszystko czem tylko mógł rozporządzać, sprzedał nareszcie ostatnią parę pończoch, aby tym sposobem wyzyskawszy kilka talarów próbować szczęścia na nowo. Jako jednakże człowiek wyższy, znalazł siłę do wyrwania się z téj kałuży błota i bliskiego spodlenia moralnego. Porzucił kompanję, która była prawdziwą zarazą młodzieży włoskiéj, przestał szukać rozrywek w kawarniach i szynkach, porzucił znajomości które wiodły tylko do próżnego zabicia czasu, stosy kart wyrzucił na ogień, a lokaja który za przykładem pana nauczył się grać w karty, ale za przykładem jego również nie chciał wyzbyć się téj namiętności, bez żadnéj litości oddalił ze swego domu. Mazarini zająwszy się swem umocnieniem i nabraniem hartu starał się jednocześnie o rozwinięcie ducha przez naukę przedmiotów odpowiadających jego uzdolnieniu to jest historyi, filozofji, polityki, i o rozwinięcie ciała przez gimnastykę, fechtunek, pływanie. Młodzieniec jeszcze a potrafił od razu pojąć ową harmonją między duchem i ciałem, które zarówno oddane są pod najwyższe zwierzchnictwo woli człowieka i wymagają bezwątpienia chociaż nierównéj, ale odpowiedniéj pieczy i staranności. Mazarini trapiony był wielkim niedostatkiem, ale na nim widomie spełniały się owe słowa pisma Świętego „starajcie się o królestwo niebieskie, a reszta wam będzie dana“ skoro bowiem tylko potrafił podnieść się z upadku moralnego, a siłą woli przezwyciężył namiętności do zguby go wiodące i zabrał się szczerze do pracy, natychmiast doświadczył wyraźnéj opieki Opatrzności, bo wielki Hetman Colonna don Jérome zawezwał go do towarzyszenia jego synowi w podróży do Hiszpanji mającéj za cel tak naukę prawa jakoteż obeznanie się z interesami politycznemi na dworze Madryckim. Mazarini miał wówczas lat siedemnaście, a ludy południowe prędzéj dojrzewają pod każdym względem aniżeli ludy północne, cóż więc dziwnego że pokochał szaloną miłością, jedną z dziewic półwyspu Iberyjskiego, ale niestety nie pozyskał wzajemności. Inni w podobnem położeniu równie namiętni, ale z mniejszą siłą charakteru dopuszczają się rozmaitych czynów rozpaczy, w których samobójstwo ważną odgrywa rolę. Mazarini obrał inną drogę, bo postanowił zajaśnieć takim blaskiem sławy, wielkości i świetności aby dziewica pokryła rumieńcem wstydu swoje oblicze, że nie była godną miłości wielkiego człowieka, bo nie była w stanie pojąć go i zrozumieć. Hiszpanja nie przedstawiała odpowiedniego pola do wyniesienia się dla cudzoziemca, powrócił więc do Włoch, gdzie przedewszystkiem uzyskał uczony stopień doktora obojga praw a następnie dołożył usilnych starań, aby pozyskać jakieś miejsce, na któremby chociaż pośrednio mógł pracować na polu politycznem.

W owym czasie Hiszpanja skutkiem groźb Francji zezwoliła, aby opanowana przez nią Waltelina oddana była chwilowo w posiadanie państwa neutralnego. Papież Grzegorz XV uproszonym był przez państwa europejskie do przyjęcia owego depozytu. Przyjąwszy na siebie ten obowiązek, wysłał małą armję do zajęcia opuszczonéj prowincji, a w armji téj odgrywał rolę, pułk dowodzony przez jednego Colonnę, a w pułku tym dowodził kompanją Mazarini w stopniu kapitana. Tam to po raz pierwszy przyszły mąż stanu znalazł sposobność współuczestniczenia w kilku interesach politycznych, i od téj chwili należy zaznaczyć początek jego karjery dyplomatycznéj. Talenta młodego Mazariniego przy jego pierwszem wystąpieniu musiały zwrócić uwagę wielu znakomitych ludzi, bo gdy Urban VIII następca Grzegorza XV zrzekł się posiadania Waltelina i zwinął armję a skutkiem tego Mazarini wrócił do Rzymu, to pozostawał w bezpośrednich stosunkach z najpierwszemi dyplomatami ówczesnemi. Wedle podania zapisanego przez pana Cousin, Kardynał Guido Bentiroglio przewidywał świetną przyszłość młodego kapitana. Przedstawiając go kardynałowi Ministrowi Franciszkowi Barberini, wyrzekł te pamiętne słowa:

„Oddaję go Waszéj Emminencji, bo nie jestem godzien trzymać go przy sobie. Mam wiele do zawdzięczenia całéj rodzinie Waszéj Emminencji, ale sądzę, że skwituję wszelkie doznane dobrodziejstwa, skoro ten młody człowiek z mego ramienia pomieszczony przy nim zostanie.“

Kardynał Barberini zdziwiony szczególną formą przedstawienia rzekł:

„Przyjmuję z radością tego młodego człowieka, bo jest mi przez ciebie zaleconym, ale powiedz mi do czego uważasz go zdolnym?“

— „Do wszystkiego“ — krótko odpowiedział Bentivoglio.

— „Jeżeli tak odrzekł spiesznie Barberini to go poślemy do Lombardyi z kardynałem Ginetti, bo potrzebujemy przy nim umieścić człowieka czynnego.“

Scena ta jest podobną do owéj sceny jaka miała miejsce przy zgonie Mazariniego.

— „Najjaśniejszy panie rzekł on do Ludwika XIV przedstawiając mu młodego człowieka, jestem ci dłażny wiele, ale sądzę że się skwituję w zupełności, dając ci Colberta.“

W dwudziestym szóstym roku życia, Mazarini zajmował w Lombardji miejsce sekretarza przy nadzwyczajnym nuncjuszu papiezkim, kardynale Franciszku Sachetti. W owym czasie rząd papiezki zmuszonym był wmięszać się w sprawy Włoch północnych a to z następującéj przyczyny.

Od dawna już dom Sabaudzki w osobie księcia Karola Emmanuela dokładał wszelkich usiłowań do posiadania Montferat. Śmierć Wincentego II który posiadał to margrabiostwo nastręczyła Karolowi Emmanuelowi sposobność spełnienia swoich zamiarów. Ułożył więc wspólnie z Hiszpanją i Austrją że on zatrzyma Montferrat, Hiszpania Casal, a Austrja Mantuę. Stosownie do téj umowy Karol Emmanuel w dniu 25 Lutego 1628 roku opanował Montferrat, a wojska hiszpańskie pod dowództwem Gonzalès de Cordova obległy Casal. Owym planom tyle niebezpiecznym dla całości. Włoch postanowił stanąć na przeszkodzie Urban VIII. Francja widząc Austrją czyniąc nowe zdobycze i zbliżającą się do jéj granic postanowiła położyć temu tamę i nie dozwolić na zwiększanie potęgi austryjackiego domu. Richelieu w którego rękach spoczywały ówcześnie losy Francji, czując się bezpiecznym wewnątrz, bo ostateczny cios zadał protestantom w Roszeli, postanowił powstrzymać armje zdobywcze nurtujące Włochy. Całą wyprawą dowodził osobiście sławny ten kardynał i Ludwik XIII. Z owym pośpiechem właściwym ludziom wielkim uderzył na Austryjaków i otrzymał pole bitwy, a opanowawszy ciasny wąwóz du Pas de Suze, miał otwartą drogę do dalszych pochodów w głąb Włoch, stosownie do potrzeb i okoliczności czasowych. Nazwisko Ryszeliego, sława dowodzonéj przez niego armji i zwycięzka bitwa oddziałały chwilowo na przeciwników. Na drugi dzień przystąpiono do układania warunków pokoju przez które najpierw Karol Emmanuel zmuszonym był do porzucenia wszelkich zamiarów na księztwo.

(d. n.)

Pogadanka Tygodniowa.

Chociaż odczyty naukowe publiczne, znalazły chętne poparcie, w poważniejszych myślą mieszkańcach Warszawy, i Szanownym Profesorom nigdy nie brakuje na pilnych i uważnych słuchaczach, jednak prelekcja p. Jurkiewicza o złocie znęciła większe grono niż zwykle ciekawych, widocznie pociągniętych wszechwładnym urokiem przedmiotu. Obrazy z historji literatury powszechnéj, powietrze, wilgoć, woda, zjawiska atmosferyczne, wszystko to rzeczy niezmiernie zajmujące, ale za przysmaki półmiskowe, kieliszkowe garderobiane i luksowe, nikt nie płaci wodą, powietrzem, nawet arcydziełami poetycznemi, tylko złotem czysto obrączkowem złotem, obrazowanem przez pieniądz wszelkiego rodzaju. Że zaś pojmujących to, wiecznie łaknących podobnych delikatesów i trapiących się brakiem środków koniecznych do ich otrzymania, w każdéj społeczności na nieszczęście, jest daleko więcéj, jak cichych, pokornych konsumentów wiedzy naukowéj, nic więc dziwnego, że na sam wyraz *złoto!* liczba słuchaczy nagle zwiększyła się pociągając w swoje szeregi, nawet leniwców ducha, nie umiejących myślą sięgnąć wyżéj, nad czubek pasztetu, lub wystrzał korka z butelki szampańskiego wina. Każdy zapewne z tak niespodziewanie zaimprowizowanych słuchaczy, pamiętając na przysłowie, że gdzie drwa rąbią tam wióry lecą, był pewny jeżeli nie holenderskich dukatów, padających gradem z katedry, nie wiórów lub trocin złotych, ani nowych sposobów robienia majątku, to przynajmniéj czegoś takiego co da się oszacować na pieniądz, co przylgnąwszy jeżeli nie da złotego zysku, to złotą zabawkę z czarodziejskich obrazów bogactw całego świata. Rzeczywiście była to prawdziwie złota zabawka, chwilami nawet komiczna dla badacza wrażeń odbijających się na twarzy. Przy badaniach gdzie był Ofir, owa niewyczerpana Kalifornia starożytności, uwaga słuchaczów widocznie natężyła się, oczy zaiskrzyły, ale gdy Profesor oświadczył, że podania tak są niepewne, że dziś nie wiadomo nawet w któréj części świata, krainy téj szukać należy, wielu z nich, o mało się nierozpłakało, a przynajmniéj łzawe rozczulenie było widoczne.

Kiedy następnie przedstawił się ponętny obraz masy złota z Fenicji i Egiptu, płynącéj do skarbcu perskiego, a późniéj przerzucanéj z furgonu do furgonu, od Aleksandra wielkiego, do Grecji, od Grecji do Rzymu i niknącéj wreszcie bez śladu w téj nienasyconéj paszczy świato-władnego miasta, u niektórych po-

kazały się zaciśnięte pięście, według wszelkich zasad bokserji, przyrządzone kułaki i gotowość rzucenia się nie tylko na Greków, Rzymian i Aleksandra macedońskiego, ale na samo piekło, aby tylko dawało nadzieję zdobyczy. Przy opisie miejscowości złotodajnych, dało się słyszeć cmokanie ustami jak przy smakowaniu wina: przy obliczaniu korzyści z kopalni, podniosły się westchnienia, a przy wyprowadzeniu w końcu sensu moralnego, że nie wszystko złoto co się świeci, że największem i najpewniejszem bogactwem jest praca, z nosów porobiły się kwinty i miny niektórych zawiedzionych słuchaczy, zagrały z tonu minorowego pieśń żalu i tęsknoty. Więc istotnie zabawa była złotą, bo ubogaciła wiedzę i rozbudziła starą jak świat prawdą, zamknięte oczy na rzeczywistość, dającą ludziom wszystko, za czem tak gonią na oślep często wpadając w przepaść zatracenia. W związku z tą uwagą pobieżnie rzuconą zostają dwa artykuły dotyczące kobiet, jeden skreślony pięknem piórem Liljany w Rodzinie; drugi zamieszczony w kolumnach Przeglądu Tygodniowego pana Wiślickiego. W pierwszym, zacna Liljana uważając dla kobiet za najwłaściwsze zajęcie nauczycielstwa, w końcu powiada:

Dopóki nam głosu i sił w piersiach stanie, nie przestaniemy nigdy opiewać piękności i świętości rodzinnego ogniska, jasnego od światła nauki i cywilizacji, ale zawsze krzepionego w swych sokach wiarą, cnotą i obyczajem...

Więc nauka ciągła, nieskończona, piętrząca się coraz wyżéj i wyżéj, konieczna i niezbędna, bo ona tylko jedna zdolna obdarzyć, owem tak upragnionem światłem wiary, cnoty i obyczaju i podnieść rodziny którym przewodniczy kobieta. W drugim, pomieszczonym w Przeglądzie p. Wiślickiego, autor przemawiając za niezależnością kobiety przez pracę, dowodzenie popiera przytoczeniem cyfr statystycznych, i wykazawszy niemi, że w każdym kraju więcéj jest kobiet jak mężczyzn, że wszędzie na dziesięć tysięcy ludności znajduje się 2918 kobiet niezamężnych, że nareszcie gdyby osiągnięto ideał w tym względzie i wszyscy mężczyzni żenili się, to i tak na każde 10,000 ludności pozostanie 78 kobiet niezamężnych z musu, jako taką liczbą przewyższających ludność męzką. Nakoniec zapytuje bardzo loicznie, co w takim razie zrobić z owemi pozostałemi kobietami, po największéj części pozbawionemi wszelkich środków utrzymania?

Otóż rozwinięta kwestja niezależności kobiet przez pracę, do któréj znowu nic innego nie prowadzi tylko nauka, dająca miejsce dobréj robocie, któréj jest stworzycielką i mistrzynią. Uczmy się więc na gwałt, uczmy się całą potęgą nieśmiertelnego ducha, choćby tylko dla tego, żebyśmy nie zostali wyparci przez kobiety w przywłaszczanych dotąd stanowiskach, kobiety znowu aby na przypadek samotnego życia, nie były skazane na cierpką opiekę ludzi, lub nudne bez celu życie, nieodłączne nawet od dostatków, jeżeli go niezapełnia jakaś użyteczna dla społeczności praca.

W obcych krajach w kierunku tym starania rozpoczęte, już dawno bardzo zbawienne wydają owoce, zestraszonych bojaźliwych leniwców, kole to i boli i skłania do występowania ze wstrętnemi obrazami tak zwanéj emancypacji, przejmującéj pozór męzki, ale nie męzkiego ducha który zapanował światu. Obecnie mgły przesądu coraz więcéj rozpraszają promienie prawdy, tryskające z ogólnego postępu, a świeżym tego dowodem ogłoszone wezwanie stowarzyszenia opiekuńczego klass pracujących w Prussach, w którem powiedziano:

Że „ponieważ w dzisiejszym stanie społeczeństwa, liczba takich niewiast, którym powołanie żony, matki i gospodyni domu nie dostało się w udziale, coraz bardziéj wzrasta, obowiązkiem jest przeto nie tylko samych kobiet, ale całego społeczeństwa, zapewnić im przez stosowny rozwój ich sił umysłowych i fizycznych, środki do zabezpieczenia sobie niezależnego bytu. Stowarzyszenie zatem podejmując ten obowiązek ma na celu:

1. Zniweczenie przesądów i przeszkód przeciwko niewieściéj pracy.

2. Wspieranie zakładów w którychby niewiasty kształcić się mogły w zawodzie przemysłowym lub handlowym.

3. Ułatwienie stosunków w uzyskaniu zarobku.

4. Urządzenie wystaw i sprzedaż robót i dzieł artystycznych niewieścich.

5. Opiekę wreszcie moralną i gospodarską nad niewiastami, utrzymującemi się z pracy i zapewnienie im odpowiedniego mieszkania i życia.

Stowarzyszenie nie będzie się zajmować zwyczajnemi służącemi i najemnicami, należyć zaś do niego mogą tak mężczyzni jak kobiety, z obowiązkiem wnoszenia składki rocznéj, wynoszącéj najmniéj talara. Odezwa podpisaną była przez kilkunastu mężczyzn, pomiędzy któremi znajdują się zajmujący wyższe naukowe stanowisko.

Taki zwrot umysłów do nauki i pracy, to najpewniejszy środek przeciw coraz bardziéj podnoszącemu się zbytkowi, ku wyszydzeniu którego pracuje tysiące piór i tysiące ołówków, tworząc wymowne obrazy i karykatury. Ale daremne to wysiłki dowcipu ludzkiego, zbytek zamknięty w pewnem wybranem kółku, sarkazm przyjmie jak lew dalekie brzęczenie muchy, ale gdy go otoczy prąd nauki wszystkiemi wydobywający się szczelinami, gdy ujrzy się karconym spotęgowanem światłem ogółu, a co większa nie naśladowanym, wątłe mamidełka porzuci i ze strzępek ich uściele drogi nieznane mu dotąd na swój zaszczyt, a szczęście społeczności.

Przy takich dążnościach, przy tak rozwijającéj się pracy w kierunku tak zacnym, szlachetnym, jakże komicznie wygląda, plan londyńskich fryzjerów, założenia akademji, któréj podstawą ma być ten pewnik powzięty z historji i praktyki, że sztuka fryzjerska na modelach mniéj praktycznie nauczyć się daje, aniżeli na głowach żyjących osób. Pierwszy wykład rozpoczęto, ufryzowaniem czterdziestu żywych głów, przez tyluż fryzjerów, którzy za danym znakiem rzucili się razem do żelazek, grzebieni i papilotów, niby kolumna wojskowa na rozkaz swojego dowódzcy. Potem miano mowy, oglądano krytycznie dopełnioną robotę, a w końcu rozpoczęto tańce dla przekonania się, czy fryzury są trwałe i nierozlecą się.

Zabawne to niezmiernie zebranie.

O UBIORACH

Nowości Zagraniczne.

Układ włosów przybiera coraz wyraźniejsze kształty greckie lub francuzkie z czasów pierwszego cesarstwa i Ludwika XIV. Do téj ostatniéj epoki należą szczególniéj grube gęste loki zwane: *marteaux*, które zapełniają w podłuż cały tył głowy i w gęstych rzędach aż na szyję spadają.

Grzebień wkłada się dosyć wysoko, od niego spada łańcuch z pereł lub lawy, który stanowi często jedyną ozdobę głowy.

Srebrne przedmiota jak klamry do pasków, brosze, kolczyki nie wyłączając nawet grzebieni, należą do najulubieńszych drobnostek wykwintnéj toalety.

Wspomnieć tu musiemy o egipskich bižuterjach. Egipskim turkusem nazywają dziś niebiesko-zielonawy kompozyt, zbliżony pod względem jakości do imitacji czerwonych korali, a używany powszechnie za materjał do sztucznych klejnotów. Egipskie bižuterje odznaczają się szczególniéj hieroglifami, a kolczyki i broszki wyobrażają głowy sfinksów i obeliski.

Paryżanki należące do dawnych zamożnych rodzin postanowiły jednozgodnie wyrzec się rozrzutnego i marnotrawnego zbytku, zasadzającego się powszechnie na drobiazgach i błyskotkach, które z powagą kobiecą nic wspólnego nie mają.

Prawdziwa „*wielka pani*“ nieubiera się dziś inaczéj jak w gładką suknię, bez wszelkich złotych lub srebrnych sznurów i innych świecideł, co ją właśnie wyróżnia od dam *żokej-klubu*, promieniejących, aż do przesady najjaskrawszemi kolorami i świecidłami.

Elegancja nie polega koniecznie na kosztownych tkankach, przeładowanych garnirunkach i fantastycznych dodatkach jubilerskich, zasadza się ona raczéj na sposobie użycia i zastosowania materjału, na doborze kolorów, kształtów i na wielu owych drobnostkach, co to użyte i zastosowane w sposób prosty, skromny i naturalny, nadają kobiecie i całéj jéj postaci czarujący wyraz niewymuszonéj elegancji.

Ztąd też prawdziwa wytworność w ubraniu nie koniecznie potrzebuje być kosztowną, nie zasadza się na brylantach i drogich koronkach, ale jest przystępną dla każdéj kobiety, mającéj uczucie piękna i gust wykształcony.

Oprócz atłasów w najrozmaitszych barwach, materji mienionych (caméleon) wracających znów do mody, wspomniemy tu o skromnych a praktycznych wyrobach jak jest *lindsay* we wszystkich kolorach, alpaga lekka a nie gniotąca się i piękne fulary dające się użyć, tak do negliżu jak do ubrania strojniejszego, stosownie do tego w jakim suknia jest kolorze i jakiego do niéj użyto przystrojenia.

Bluzki wszelkiego rodzaju: z kaszmiru, fularu, muślinu i tiulu ciągłéj używają wziętości, również kaftaniki i kaftaniczki różnych kształtów i wyrobów, począwszy od długich dla starszych kobiet, jak i pełnych wdzięku krótkich kaftaniczków z rękawami lub bez rękawów z czarnéj koronki, z gipiury *Cluny* albo aksamitu.

Paski różnokolorowe o wiele węższe od dawniejszych lub czarne przerabiane złotem należą do najmodniejszych. Młode panienki noszą także zamiast staników gorseciki hiszpańskie i flamandzkie z czarnego aksamitu z potrójną z tyłu baskiną, obszyte torsadką szmuklerską lub naszywane medaljonami z białéj koronki, sznurowane z przodu.

Kołnierzyki zaczynają nosić większe, mocno przydłużone z przodu i więcéj zaokrąglone u szyi. Strojniejsze garnirują koronką, inne więcéj negliżowe z muślinu, układają w fałdki. Mankiety pozostają jak dotąd gładkie i przylegające, stosownie do wązkich rękawów u sukien; garnirunek ich odpowiada zupełnie kołnierzykom.

Dla dziewczynki siedmioletniéj, widzieliśmy przygotowaną ładną sukienkę, z szafirowéj gładkiéj popeliny. Nad obrębem szła wstawka *Cluny* szeroka na dwa palce. Staniczek wycięty kwadratowo bez rękawów, zakończony był z tyłu baskiną o trzech zębach, objętą brzegiem koronką kluni, odwiniętą ząbkami do góry.

Rękawki białe muślinowe lekko namarszczone, zakończone były u ręki obcisłą listewką. Szmizetka również muślinowa.

Inna sukienka dla małéj dziewczynki z popielatéj alpagi, miała u dołu falbaneczkę przedzieloną między jednym a drugim fałdem, pukielkami z czarnéj aksamitki.

Miejsce stanika zastępował kaftanik prosty, obszyty czarną aksamitką, z małemi po bokach kieszonkami.

Dla pięcioletniego chłopczyka zrobiona była suknia z szafirowéj popeliny ze spódniczką fałdowaną w głębokie fałdy, zwrócone w jedną stronę. Stanik spinał się na boku na wielkie guziki z konchy perłowéj.

Pasek zakończony z boku rozetą, dopełniał ubrania.

Oprócz watowanych kapturków z kolorowéj materji lub kaszmiru, małe dziewczynki noszą kapelusiki w kształcie marszczonych kapotek, lub okrągłe tak aksamitne jak i kastorowe z szarfami watowanemi do wiązania pod brodą.

ROZMAITOŚCI.

KWIATY I OWOCE.

(*Dalszy ciąg.*)

Drzewa owocowe w maleńkich ogródkach. Nie radziemy bynajmniéj zapełniać całego ogródka krzewami i drzewami owocowemi, odbierając miejsce dla kwiatów, którym tu pierwszeństwo należy. Jednakże mały ogródek, z trzech lub czterech stron, otoczony jest murem, pod którym można bez uszczuplenia miejsca hodować szpalery ze strzyżonych drzew owocowych. Na południe można zatem posadzić brzoskwinie i morele, po innych stronach jabłonki i gruszki.

Szpalery w małéj przestrzeni, sadzą się zwykle z drzewek prowadzonych w sznur. Ogrodnicy sprzedają gotowe szczepy prowadzone w ten sposób. Takie drzewa sadzą się w odległości 50 centymetrów jedno od drugiego, i nie przeszkadzają sobie nawzajem. Przez cały czas wegetacji należy je podlewać raz albo dwa razy na tydzień gnojówką, tojest nawozem krowim, owczym lub kozim, rozpuszczonym w wodzie. Tak pielęgnowane jabłonki i gruszki długo wydają owoc.

Drzewa brzoskwiniowe nie dają się prowadzić w prostopadły sznur; zwykle je też prowadzą we dwa sznury, rozchodzące się na obie strony w ukośnym kierunku. Odległość pomiędzy niemi ma być o drugie tyle większa, niźli między jabłonkami i gruszkami.

Chcąc sadzić w ogródku drzewa owocowe, trzeba zwrócić przedewszystkiem uwagę na naturę gruntu. Jeżeli grunt jest gliniasty i ścisły, można tylko sadzić na nim drzewa ziarnkowe, gdyż pestkowe nie mogłyby utrzymać się w takich warunkach. Jeżeli przeciwnie grunt jest lekki, marglowaty, w takim razie można tylko sadzić wiśnie, śliwki i morele, którym taki grunt szczególnie sprzyja.

Drzewa wiśniowe i śliwkowe, nie dają się obcinać według formy, trzeba też wybierać takie, których gałęzie idą z natury w górę, aby nie rzucały za nadto wiele cieniu. Z pomiędzy śliwek radziemy szczególniéj karłowate mirabele i renkłody, — z pomiędzy wiśni — karłowate lutówki angielskie.

Można też posadzić w ogródku kilka krzaków porzeczek, białych i czerwonych, które podkrzesują się od dołu tak, aby korona tylko, pokryta była liśćmi i owocem. Z pomiędzy malin, radzimy gatunek, który dwukrotnie wydaje owoc w ciągu lata,

Nie należy też zapominać o uprawie truskawek: najlepsze z pomiędzy nich alpejskie czyli miesięczne. Można użyć także truskawek na obsadzanie kląbików, z warunkiem, żeby na wiosnę i jesieni obcinać im wąsy co parę dni, inaczéj za wiele zabierałyby miejsca.

Opis deseni do haftu.

N. 1. Szlak dziergany do rozmaitego użytku.
N. 2. Połowa kołnierzyka do wyszycia czarną bawełną.
N. 3. Mankiet.
N. 4. Połowa kołnierzyka innym fasonem, z deseniem do wyszycia czarną bawełną.
N. 5. Połowa mankieta.
N. 6 i 7. Ząbki do rozmaitego użytku.
N. 8. Kołnierzyk płócienny stojący, haftowany atłaskiem.
N. 9. Mankiet.
N. 10. Szlak na haft atłaskowy i dziergany.
N. 11. i 13. Ząbki dziergane do rozmaitego użytku.
N. 12. Deseń na wstawkę.
N. 14. Deseń na pantofle do wyszycia sutaszem. Zwykle bierze się na pantofle sukno albo aksamit.
N. 15. Suknia z popielatéj popeliny, podpięta czarnemi aksamitnemi klapami; także sama spódniczka objęta aksamitnym szlakiem. Paletocik z czarnéj syberyny obłożony czarnym futerkiem. Manszonik futrzany.
N. 16. Litery do znaczenia poszewek od *A* do *R*.

Opis formy kaftanika aksamitnego, kołnierzyka dzierganego w liście i zwanego: Gladjator.

N. 1. Przód kaftanika aksamitnego. Na boku można dać guziki albo tylko obszyć torsadką.
N. 2. Połowa pleców. Desenik może być wyszyty jedwabnym sznurkiem albo torsadką szmuklerską.
N. 3. Boczek.
N. 4. Połowa rękawa.
N. 5. Kieszonka.
N. 6. Wzór torsadki szmuklerskiéj przerabianéj lawą do obszycia kaftanika aksamitnego. W braku torsadki wyszywa się kaftanik sznurkiem jedwabnym.
N. 7. Całość kaftanika. (Forma powyżéj opisanego kaftanika udzieloną nam została z magazynu panien Kuhnke, gdzie robią kaftaniczki takie z aksamitu, i pluszu na jedwabnéj podszewce lub też z sukna bez podszycia.
N. 8. Kołnierzyk płócienny dziergany w liście.
N. 9. Wierzchnia część mankieta.
N. 10. Druga część mankieta.
N. 11. Forma kołnierzyka zwanego: *Gladjator*.
N. 12. Forma mankieta.

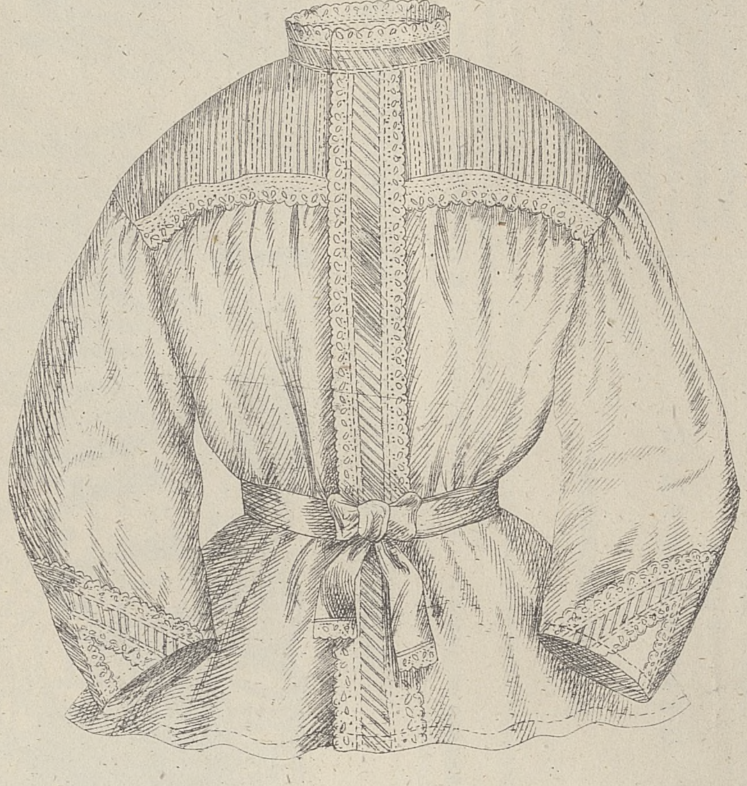
Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z deseniami do haftu, oraz formami.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

(*Dodatek.*)

1.



Kaftanik ranny z białego nansuku, ozdobiony haftowanemi falbankami.

2.



Kaftanik ranny z haftowanemi wstawkami i zakładkami.

Dodatek do Nr. 9 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia $\frac{19 \text{ Lutego}}{3 \text{ Marca}}$ *1866 r.*

PAMIĘTNIK MŁODEJ MĘŻATKI

PRZEZ

WIKTORA CHERBULIEZ

PRZEKŁAD

Joanny Belejowskiéj.

(Dalszy ciąg.)

Pozostałam w salonie, lecz siedząc przy krosienkach, naprzeciwko otwartych drzwi od biblioteki, bez odwrócenia głowy widziałam i słyszałam wszystko. Wierzaj mi, zacny mój przyjacielu, sam zostałbyś zachwycony, patrząc na tego pięknego panicza ze szlachetnem obliczem, małemi i delikatnemi rękami, którego wszystkie ruchy nacechowane były prawdziwą godnością i wykwintną elegancją, jak posłuszny rozkazom mego ojca, wesoło i zręcznie jak wiewiórka wbiegał na schodki, lub otrzepywał zapylone księgi, uprzyjemniając nudną pracę wesołemi i dowcipnemi żartami.

Domyślasz się zapewnie, że przez ten czas poważna Izabela mówiła sobie w myśli.

— Jakże mylne są nasze przewidywania! Mogłam jeszcze przypuścić że jest pięknym, że posiada odznaczającą się postawę, a nawet wielkie szafirowe oczy; lecz jestże to ten dumny i zarozumiały margrabia którego spodziewałam się ujrzeć znudzonym i zobojętniałym na wszystko? Jego umysł i serce nie utraciły młodzieńczéj żywości. Starajmy się aby nie postrzegł że na niego patrzymy, ale czy on się też domyśla że wartoby go odmalować stojącego na téj drabince?.. Co go także czyni prawdziwie niebezpiecznym, to ta jakaś nieporównana prostota... Prócz tego zdaje się być łagodnym i namiętnym zarazem, jak owi mieszkańcy moich *pól Elizejskich*... Doprawdy, zachwycający skoro brwi zmarszczy... Wszystkie w ogóle kobiety, uwielbiamy siłę i wszystko co jéj pozór przybrać potrafi, a dobroć ludzi gwałtownych podbija nas zupełnie. O ile mi się zdaje on właśnie należy do rzędu tych ludzi... Jakież to szczęście, moja biedna Izabelo, że masz więcéj nad ośmnaście lat! Kto wie coby się stało z twoją głową i sercem. Dziś potrafimy się oprzeć marzeniom, i kiedy piękny margrabia zechce nas opuścić, głos nie zadrży nam przy pożegnaniu, odjeżdżając pozostawi nam uporządkowaną bibliotekę i spokojne serce.

Kiedy margrabia Max de Lestang odjechał, zapowiadając że nazajutrz wcześniéj przybędzie, ojciec zbliżył się do mnie, i patrząc mi w oczy zapytał po cichu. No cóż! jakże ci się zdaje?

— Mój ojcze, miałeś sposobność poznać lepiéj pana margrabiego, ja zaledwie przez chwilę go widziałam.

— Nieporównany człowiek, odpowiedział żywo. Wyobraź sobie, odszukał mi pyszne wydanie Alde'a, które już uważałem za stracone, i byłbym nigdy nie znalazł tak się zasunął w szparę pomiędzy pułkami; ale przed jego okiem nic się nie ukryje. Za kilka dni moja biblioteka będzie wyglądać jak cacko... Jaka to szkoda że on nie zna greckiego języka; chociaż, zdaje mi się że potrafiłby go sam utworzyć, gdyby tylko chciał szczerze. Powiadam ci, do tego stopnia zachwycił mnie i oczarował, iż zapomniałem że mam przed sobą rabusia, który mi chce wydrzeć mój skarb najdroższy.

— O! pod tym względem, możesz być zupełnie spokojnym, mój ojcze, skarbowi twemu żadne nie grozi niebezpieczeństwo, pan margrabia nawet nie pomyślał o nim... Co do mnie, dodałam śmiejąc się, pozwalam ci go zaślubić skoroś go tak bardzo upodobał sobie.

Nazajutrz pan de Lestang przybył o wyznaczonéj godzinie i zaraz zabrał się do roboty. Tak samo było dni następnych; widywałam go tylko przy śniadaniu, a i wtenczas, jak to już raz powiedziałam, mówił ze mną tyle tylko ile grzeczność wymagała. W ogóle był miłym, uprzejmym, jednak bez nadskakiwania; dom nasz podobał mu się, na wszystko spoglądał z widocznem zadowolnieniem, mnie jednak nie powiedział najmniejszéj grzeczności, i niczem nie okazał chęci mi podobania się. Raz jednak, kiedy po śniadaniu ojciec prosił abym zagrała *andante* Mozarta, margrabia słuchał zamyślony, a gdy skończyłam rzekł mi: „Słyszałem to już nie raz, ale dziś dopiero zrozumiałem: Tegoż samego dnia zawołał stojąc na drabinie. Doprawdy kurz z téj biblioteki posiada cudowne własności, czuję się codzień młodszym odkąd walam nim palce. Wczoraj miałem zaledwie lat dwadzieścia, dziś z przyjemnością bawiłbym się zabawkami, zdaje mi się że słyszę warczenie frygi i odgłos bębenka. Trzeba było uprzedzić mnie o tem gdyż w końcu zaczynam się trochę lękać. Jutro grzechotka zachwycać mnie będzie, a pojutrze ubiorą mnie w dziecinne sukienki.

O! już tą razą trudno się było omylić, komplement nie stosował się do mnie, on marzył o grzechotkach.

Nazajutrz (było to w piątek), pan de Lestang uprzedził ojca, że za dwa dni opuści nasze strony. Pracujmy gorliwie, rzekł, gdyż przykroby mi było odjechać przed ukończeniem naszéj pracy. Tego dnia wła-

śnie kazałam sobie osiodłać konia i pojechałam do Teresy, téj biednéj kaleki, którą tak często odwiedzaliśmy razem. Zabawiłam tak długo że wróciwszy zastałam ojca samego, chodził po pokoju zamyślony i zakłopotany. Jak tylko weszłam zbliżył się do mnie, i zanim miałam czas zdjąć kapelusz, posadził mnie na sofie, i zapytał:

— Czy go kochasz Izabelo?

Za całą odpowiedź spojrzałam na niego z zadziwieniem.

— O! zaklinam cię, mówił daléj, nie kochaj go jeszcze. Zaczekaj choć kilka dni, musimy pierwéj dowiedzieć się... Zaczynam się domniemywać... Jakże ci to powiedzieć?.. Oto, nie jestem pewny kto mu się podobał, ty, czy Nemezys?

— A! to wybornie odpowiedziałam, z trochę przymuszonym śmiechem. Może się o nią oświadczył?

— Nie śmiał... Cóż ja mówię? twoje żarty mięszają mi w głowie. To tylko wiem z pewnością, że za nią przepada; przepuść mu Panie! bo w istocie bardzo piękna! Tylko zanadto się w niéj rozmiłował... Dziś po południu rzekł do mnie nagle: „Zaprzestańmy na chwilę, i chcémy spocząć przy niéj.“ Myślałem że mówi o tobie, i już chciałem przypomnić mu żeś wyjechała, kiedy on, zanim usta zdołałem otworzyć, przebiegł już przez salon, wpadł do gabinetu i stanął przed posągiem: długo mu się przypatrywał, a w końcu zaczął rysować. Szkic tylko zrobił, ale jaki piękny... To czarownik... Każdy ktoby go widział w téj chwili rzucającego na posąg długie, przeciągłe spojrzenia, wziąłby go niezawodnie za kochanka malującego portret swéj ulubionéj; ja zaś przypomniałem sobie, iż wspominał mi kiedyś, że w jego pałacu, w środku oszklonéj galerji, znajduje się obszerna framuga, w któréj czterech rogach stoją już starożytne popiersia, umieszczony zaś w środku porfirowy postument, „oczekuje dotąd, jak się wyraził, na odpowiednio piękny posąg“.

— Sądzisz więc, mój ojcze, że margrabia będzie tyle niedelikatnym aby ci powiedzieć: Sprzedaj mi pan ten piękny posąg, ślicznie będzie wyglądać na moim postumencie?

— Moje dziecko, lubownicy sztuk pięknych nie odznaczają się zbytnią delikatnością; który z nich gwałtem nie wydziera to już bardzo poczciwy. Mnie zaś to najwięcéj przeraża że jestem zbyt słabego charakteru i nie umiem się wymówić. Nie raz już, jak wiesz, naglony prośbami, oddałem co z moich skarbów a potem żałowałem, ale już po niewczasie. Dla tego także tak stronię od ludzi i świata; bez miłosierdzia obdzierają tam z wełny prostoduszne baranki, ten z nich szczęśliwy, co przynajmniéj całą skórę wyniesie!... Mniejszy daleko miałbym kłopot, mówił daléj, gdyby pan de Lastang zakochał się zarazem w moim posągu i w mojéj córce, zięciowi prawie bez żalu oddałbym Nemezys, tym sposobem nie rozłączałbym się z nią wcale, bo jak wiesz mam zamiar mięszkać razem z mojemi dziećmi.

O! przez litość! zawołałam, porzućmy już te przypuszczenia, które nawet rozśmieszyć nas nie potrafią.

— Ale pozwól mi dokończyć, jeszcze nie wszystko powiedziałem. Około godziny piątéj wyszedłem razem z panem de Lestang i odprowadziłem go aż do Ferjeux, tam rozłączyliśmy się: on poszedł przejść się po lasku, ja zaś odwiedziłem baronowę.

— Jakto mój ojcze! zawołałam, mówiłeś z panią de Ferjeux?

— Nie patrz na mnie tak zagniewanemi oczyma, odpowiedział; doprawdy, strasznie niepobłażliwe mamy teraz dzieci! Nie popełniłem przecie nic złego... Pani de Ferjeux zapytała mnie jak stoją *nasze interesa.* O! rzekłem śmiejąc się, (przysięgam ci Izabelo że przybrałem wyraz twarzy człowieka szczerze uradowanego), o! łaskawa pani, zupełnie jestem spokojny; siostrzeniec pani zaleca się wprawdzie, ale do Nemezys. Na te słowa wybuchła szalonym śmiechem, Czy pan uwierzysz, powiedziała w końcu, wczoraj wieczorem, margrabia zbliżył się do mnie i rzekł z zapałem: Kocham ją i przysięgam na gwiazdę bogini miłości że będzie, będzie moją!—Jesteś więc pewnym że ci nie odmówią?—Jeśli mi odmówią, to ją wykradnę! Oho! sądzisz że ona zezwoli?—Szanowna ciociu, kto nic nie mówi, zezwala.—Wierz mi Lowelasie, znam dobrze twoją Klarysę, wiem że będzie krzyczeć. Zaczął się śmiać serdecznie i dopiero po chwili powiedział mi żę to Nemezys on kocha, Nemezys ubóstwia, że Nemezys wykraść zamierza, i dla tego jest pewnym że jego ulubiona krzyczyć nie będzie. Czy sobie żartował ze mnie? nie wiem, bardzo to być może; ale z drugiéj strony, mój kochany siostrzeniec, miewa czasem tak dziwne zachcenia i pomysły, i tak upornie chce tego czego chce, że mogłoby to być prawdą. Zresztą, to już nie moja rzecz, radź sobie pan jak możesz. Musiałam przyrzec memu siostrzeńcowi, który równie jest skrytym jak twoja córka, że przez czas jego pobytu w tych stronach, nie postanę w Louveau. Nie chcę się mięszać do niczego, skoro gardzi moją pomocą; ostrzegam tylko, strzeż się pan bo wilki krążą około owczarni. Co do mnie, wracam do moich mularzy, są to przynajmniéj szczerzy i otwarci ludzie, czy zaś margrabia wykradnie Nemezys czy też Izabelę, nie więcéj dbam o to jak o pantofel królowéj Berty.—Mówiąc to wypchnęła mnie prawie za drzwi, uderzając po ramieniu swoim ulubionym wachlarzem; lecz kiedy wyszedłem już na dziedziedziniec, wychyliła się przez okno i zawołała: Za pozwoleniem pana, cóż o tem wszystkiem myśli nasz żyjący posąg? O! odpowiedziałem, Izabela jest zupełnie obojętna i spokojna.—Nie wierzę, odpowiedziała, margrabia i Izabela to skrytość uosobiona; ale ja nie pozwolę żartować z siebie, złamę przysięgę, pojadę jutro na obiad do Louveau, i odkryję prawdę... Osądźże sama, Izabelo, czy cię czem skompromitowałem?

— Przykro mi, mój ojcze, rzekłam trochę rozgniewana, że mówiłeś o tem z panią de Ferjeux; uprzedzam cię że jutro zachoruję na migrenę; nie chcę widzieć pana de Lestang w przytomności jego ciotki.

W ciągu obiadu sprzeczaliśmy się trochę, ja oskarżałam ojca o zbytnią łatwowierność, on utrzymywał że zanadto jestem dumną. „Gdybyś choć trochę starała mu się podobać, powiedział mi, byłby się oświadczył niezawodnie, wiedzielibyśmy przynajmniéj czego się trzymać; teraz zaś nie możeby nawet mieć pretensji, jeśli jutro na zawsze nas pożegna.“ Odpowiedziałam że mówiąc to, zapomina o méj godności osobistéj, i że widocznie chce się pozbyć mnie z domu, co go bardzo zasmuciło. Byłam tak silnie rozdrażnioną że czułam żal do całego świata, z trudnością powstrzymywałam wybuchy gniewu; przez czas

jakiś siedziałam pogrążona w ponurem milczeniu, i dopiero wieczorem uspokoiłam się trochę. Odchodząc przeprosiłam ojca za moją opryskliwość i całując go rzekłam: „Przebacz mi, dobry, kochany ojcze, i nie troszcz się więcéj, córka i bogini zostaną przy tobie.“

Idąc do siebie przechodziłam około Nemezys, i pomimowolnie spojrzałam na nią; światło méj lampy padało na ramiona i szaty, głowa pozostała w cieniu. Zdawało mi się że się ożywia, spogląda na mnie, że po jéj kamiennych ustach przebiega dumny uśmiech szczęśliwéj rywalki.

Wszedłszy do mego pokoju, usiadłam przy oknie, i z głową wspartą na ręku, spoglądałam na niebo iskrzące się gwiazd tysiącami. Noc była jasna i pogodna, strumyk toczący się z łagodnym szmerem po kamykach i świerszcz odzywający się w pobliżu, zdawały się nucić jakąś smętną melodję, zagłuszaną chwilami złowrogim krzykiem puszczyka. W dali przedemną rysowały się białawe szczyty nagich skał sterczących nad przepaścią, po za którą wznosił się zamek Ferjeux. Zdawało mi się że najtajniejsze myśli moje, podobne długo więzionym ptakom którym nagle otworzono drzwi klatki, uleciały z mego opróżnionego serca, i błąkając się w około w ciemności, przemawiały do mnie głosem świerszcza, szmerem wód, przerywaną skargą puszczyka. Wzburzone serce pragnie aby świat cały podzielał jego niepokój, pochlebia sobie że potrafi przelać swą gorączkę w duszę obojętnéj przyrody; szalona jego namiętność powołuje niejako do tłomaczenia, nawet otchłanie niebios gwiazdzistych, nawet te niezmierzone przestrzenie co nigdy jeszcze nie przełamały ślubu wiekuistego milczenia. O! dziwna, niepojęta pycho cierpienia! Zdawałoby się że boleść powinnaby nam przypominać jak maluczcy jesteśmy, a jednak któż z nas nie wzywa na świadków swych łez i boleści, nie tylko ludzi ale nawet i rzeczy, te wielkie niewidome, ktorym użyczamy oczu aby na nas patrzyły, i przypisujemy jakąś tajemniczą litość, aby płakały z nami i nad nami.

Tego wieczora zdawało mi się że wszystko w około zajmowało się mojem szczęściem, tajemnicze głosy wołały mnie po imieniu. Jedne mówiły mi: „Lękaj się wszystkiego“ inne znowu: „Spodziewaj się wszystkiego.“ To nareszcie zdawało mi się że słyszę wyraźnie te słowa: „Nadewszystko nie ufaj twym nadziejom.“ Nareszcie otrząsłam się z mych marzeń, wstałam, spojrzałam raz ostatni na samotną dolinę, na gwiazdy, lasy, szare skały...

— Stało się! kocham go! wyszeptałam zamykając okno.

Nazajutrz, po śniadaniu, pan de Lestang zaproponował konną przejażdżkę. „Pracujemy jak najęci, rzekł do ojca mego, rozerwijmy się trochę, powróciwszy z przejażdżki za godzinę skończymy naszą robotę.“ Ojciec zapytał mnie wejrzeniem, szukałam i nie umiałam znaleść pozoru odmowy. Pan de Lestang pobiegł do Ferjeux i wrócił niebawem na pięknym bułanym wierzchowcu. Minąwszy gościniec, wjechaliśmy do lasku. *Piękny rycerz* umiał ocenić mój talent amazonki, i nie szczędził mi pochlebnych pochwał, które przyjęłam z uśmiechem. Bądź co bądź, postanowiłam sobie wyjść z honorem z tego zadania, i okazywać się ciągle bardzo wesołą, a potem, mamże wyznać prawdę, dnia tego wiedziałam że jestem ładną, a w takich chwilach kobiety potrafią panować nad sobą.

Dojeżdżaliśmy do jednego z tych starodawnych kurhanów, które można jeszcze napotykać w naszéj okolicy. Spostrzegłszy go, ojciec mój zadrżał i nie mógł przenieść na sobie, aby miał obojętnie minąć starego przyjaciela; chciał powiedzieć mu dzień dobry, przywiązał więc swego konia do stojącego w pobliżu drzewa, i rzekł do nas: „Jedźcie naprzód, dogonię was za chwilkę.

Zwolniliśmy biegu, droga w tem właśnie miejscu rozszerza się znacznie, mogliśmy więc jechać obok siebie.

Margrabia milczał czas jakiś, zdawał się rozmyślać głęboko, nareszcie rzekł do mnie:

— Louveau, to prawdziwy przybytek szczęścia żegnając się z biblioteką pana de Loanne, postaram się zabrać na palce trochę tego uświęconego, odmładzającego kurzu, ależ, przynajmniéj tak mniemam, samo szczęście nie wystarcza człowiekowi, a tym mniéj kobiecie. Czy pani nigdy się nie nudzisz?

— Mimo wszelkich swych błędów, odpowiedziałam, szczęście jest bardzo dobrym towarzyszem, poprzestaję więc na nim.

— Bądź co bądź, nie można zaprzeczyć, iż abyśmy, że tak powiem, czuli że żyjemy, musimy koniecznie raz po raz postarać się o zadobycie kilku dobrych paroxyzmów febry, dreszczów i gorączki, z przyśpieszonem biciem pulsu... Czyliż nigdy nie zatęschnisz pani do świata?... nic nie żądasz od niego?.. żadnych nie pragniesz mu zadać pytań?... Ale zapewnie pomyślisz pani sobie, że za nadto jestem ciekawy...

— Oh! odpowiedziałam śmiejąc się, zwykli moi towarzysze, (i wskazałam palcem milczące sosny rosnące wzdłuż drogi), są tak dyskretni, tak delikatni, że ciekawość pana dziwi mnie, ale nie gniewa, jest to niespodziewana nowość w mojem życiu... z resztą dla czegóż nie mam odpowiedzieć... Zdaje mi się zapytywałeś mnie pan jakie są moje zajęcia i rozrywki?

.....Oto niekiedy przed ołtarzem,
Podaję arcykapłanowi kadzidła i wonie...

— A potem?

— Potem? wszak przedstawiłam już panu moich przyjaciół; uwielbiam lasy.

— No, dosyć je lubić. Nie zaprzeczam że ludzie nie są tak niewinni jak zacni przyjaciele pani, ale jeśli chodzi o rozkosz widowiska, mniemam że każdy nawet występek więcéj zajmie jak sosna.

— To zależy od gustu, odpowiedziałam. Rzeczy są daleko względniejsze niż ludzie, stosują się do wszelkich naszych fantazyj, możem niemi rozrządzać według upodobania. Ja lubię te posłuszne marjonetki, które powtarzają bez omyłki wszelkie role jakie im rozdajemy; najzabawniejszem jest to, że przedstawienia bynajmniéj za żart nie uważamy, i wierzymy naiwnie we wściekłość rozszalałych wichrów, w westchnienia strumyków i spojrzenia księżyca.

— Ach! co do mnie, rzekł, nigdy nie pochlebiałem sobie, aby księżyc miał na mnie spoglądać.

I obstaję przy swojem, że uważane jako przedstawienie, wolę daleko słyszeć odgłos jaki wydają namiętności w sercach złożonych z krwi i ciała, niż szum najgwałtowniejszych wichrów w sosnowym lesie.

— Odgłos namiętności!... ależ najpierw trzebaby wierzyć w namiętności.

— Ach! jakżeż podobna wątpliwość ubliża biednemu rodzajowi ludzkiemu! Namiętności! ależ dość chcieć aby je znaleść.

— Lecz jakżeż to łatwo się omylić, odpowiedziałam. Ludzie tak doskonale umieją udawać i zwodzić; z wierzchu świetna złotem lub srebrem jaśniejąca powłoka, na niéj wypisane jedno z tych szumnych słów, na których widok każde szlachetne serce przyśpieszonem zabije tętnem, jako to: poświęcenie, zapał, szlachetna ambicja... lecz zajrzyj głębiéj, a pod tą świetną powierzchnią dojrzysz nędzne wyrachowanie lub marny interes. Szczęśliwy jeszcze kto w miejscu spodziewanego cukierka, nie znalazł gorzkiego migdała.

— Otóż czego to uczą te nieprzejrzyste lasy; ale przyjaciele pani są, co najmniéj, potwarcy. Wierzaj mi pani, ten świat jest sobie bardzo głupiuteńki, ale bynajmniéj nie tak fałszywy jak myślisz. Hipokryzja jest dziś nadzwyczaj rzadką, a wszystkie maski są tak zużyte, tak przezroczyste, że sami tylko głupcy zakrywają sobie niemi twarze, ludzie rozumni noszą je w ręku. Nie jest to już bynajmniéj fortel ani wybieg, ale prosta konwencjonalna postawa.

— Pozwól pan, odpowiedziałam; mądrość lasów, nie oskarża świata o szalbierstwo, dowodzi tylko że jest nadzwyczaj zręczny w oszukiwaniu samego siebie. Jeśli ludzie, z taką pewnością, przedstawiają nam swe kombinacje za uczucia, a swe ubieganie się za rozgłosem, za romanse; to dla tego, że w braku innych namiętności, jedna przynajmniéj, to jest szał gry, łączy się do wszystkich ich wyrachowań, i podejmuje się zapewnić im kilka tych mocnych paroxyzmów febry które pan tak lubisz, z przyśpieszonym biciem pulsu, gorączką i dreszczem. Przyznaję, że ten rodzaj gorączki wcale mi się nie podoba, a jednak, wszystko mi się zdaje, że jest właśnie najwięcéj rozpowszechniona. Mówiono mi nie raz o ludziach mających rozum, a nawet i serce, dla których życie jest tylko jednym ciągiem wygranych lub przegranych partij i którzy umarliby z nudów, gdyby nie mogli zakładać parolu i podwajać stawki. Rozpoczyna się partja, wtedy koncentruje się w niéj ich wzrok i słuch, napotykane przeszkody drażnią i podbudzają ich pychę, stawka jest ich szczęściem, częstokroć całem szczęściem innych, wygrana zaś najczęściéj i wzmianki nawet nie warta; po większéj części jest to przelotne upojenie miłości własnéj, marna uciecha zasadzająca się na tem że możemy powiedzieć sobie: Zadowolniłem mój kaprys, fortuna znalazla we mnie pana... O! nie lubię graczów. Będąc jeszcze małą dziewczynką, poznałam u wód, pięknego, rześkiego i miłego staruszka, który bardzo lubił dzieci, i nawzajem był od nich kochany; pewnego wieczora, zobaczyłam go grającego w faraona. Wielki Boże cóż to za przemiana! Oczy jego rzucały straszne, dreszczem mnie przejmujące błyskawice; od téj chwili stroniłam zawsze od niego. Później znowu, w salonach mojéj matki, widywałam ludzi światowych, miłych, uprzejmych powabnych, zajętych, jak się zdawało, jedynie elegancją i przyjemnościami życia; w tem nagle dostrzegałam w ich oczach jedno z tych strasznych spojrzeń faraonowego gracza, jakie tak bardzo przeraziło mnie kiedyś, oh! oh! pomyślałam sobie, któż tutaj bank trzyma?... Wreszcie każdy ma swoje gusta; co do mnie, nic przykrzejszego nie robi na mnie wrażenia jak melancholja przegranego gracza, chyba tylko uśmiech gracza wygrywającego; teraz zapewnie nie będziesz się pan dziwić że lubię moje lasy.

Nie celując trafiłam do celu. Pan de Lestang uderzył mocno szpicrutą gałęź sosnową zawadzającą nam na drodze, potem zmarszczył brwi i spojrzał na mnie z pod oka. Widziałam to dobrze nie patrząc na niego, jest to dar właściwy kobietom.

— Jest w tem nieco prawdy, powiedział nareszcie, ale przesadzasz pani bardzo, zapominasz że już sama nasza niekonsekwencja poprawia nasze błędy. Dobrze ktoś powiedział: że czas jest najpotężniejszym ze wszystkich istot abstrakcyjnych, potrafi on niweczyć najzawziętsze postanowienia. Uważamy się za ludzi żelaznéj woli, silnych i niezłomnych, bo przeszliśmy zwycięzko rozliczne próby i pozyskali głupie uwielbienie gawiedzi; przysięgamy sobie że nigdy nie ulegniem, że zawsze pozostaniemy niezwyciężonymi, że żadna słabość, żadna niespodzianka nie znajdzie do nas przystępu — aż w tem nagle, w chwili jakiegoś znużenia, natężenie to wolnieje, i ogarnia nas jakiś nieznany dotąd niepokój. Chełpiliśmy się w duchu że udało nam się zabić swe serce, aż tu uczuwamy wyraźnie jak drży i poruszać się zaczyna, i tak samochwał ten w jednéj chwili wyrzeka się całéj swéj przeszłości, i bez walki broń składa... Nie jest to bynajmniéj bajeczka na podób tysiąc i jednéj nocy, przyznasz mi pani słuszność jak tylko wrócisz do świata.

— Wolę od razu panu uwierzyć, bo zapewnie świat na zawsze pozostanie mi obcym.

— Któż może ręczyć że nie przybędzie tu porwać pani...

— Porwać! zawołałam, ależ zdaje mi się że można krzyczeć...

Pokręcił wąsa i spojrzał na mnie badawczo.

— Nie, nie, dodałam, łaska Opatrzności przeznaczyła mi życie tak proste i łatwe, że bynajmniéj nie chcę go zmieniać. Jestem bojaźliwa i niedowierzająca, chciałabym widzieć morze, ale nie mam ochoty żeglować.

— Rozbicia są po większéj części wynikiem niebaczności, odpowiedział krótko, wszystko zależy na tem aby dobrego wybrać sternika.

— Lecz gdzież ich szukać, odrzekłam. Najlepsi zasną nie raz lub zapominają się zapatrzeni w gwiazdy; inni mają dziwne upodobanie w nagłych wstrząśnieniach i wzruszeniach, i z cicha przyzywają burze i rozbicia, nie, najlepiéj nie puszczać się na morze.

Dojeżdżaliśmy właśnie do brzegu nagiego i stromego urwiska, zakończającego las sosnowy. Chcąc przerwać rozmowę, rzekłam do pana de Lestang: Patrz pan, co za prześliczny kwiat! i wskazałam palcem piękną lilję rosnącą na szczycie skały.

(d. c. n.)